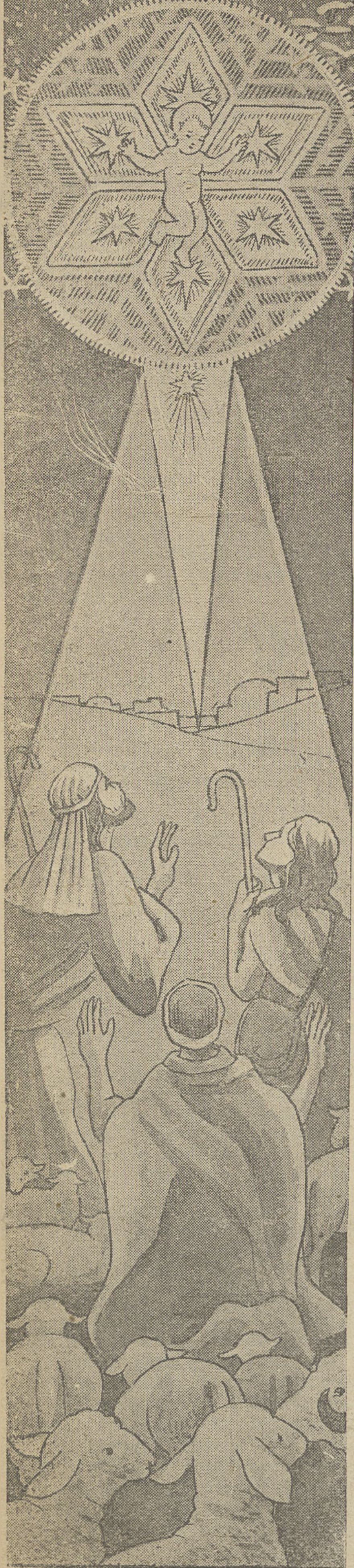


ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 1 (263) Włocławek, 1—6 styczeń 1951 r. Cena 60 groszy

Pójdźmy do Jezusa

Rok rocznie przesuwa się przed naszymi oczami malutka karawana, złożona zaledwie z kilku wielbłądów. Widzowie, przyzwyczajeni podziwiać sunące samochody po gładkim asfalcie, samoloty w przestworzach, wojsko na defiladach, podnoszą oczy i patrzą, nie ruszając się z miejsca... Orszak wielbłądzi, mimo wszystko, budzi sensację a przez to powiększa trybunę ciekawych, odbierających defiladę Trzech Mędrców.

Czy wszystko w porządku?

Właśnie wszystko na opak. Kościół w swojej liturgii nie pragnie bynajmniej urządzać dla ciekawych specjalnych widowisk, nie zamierza stawiać trybun dla odbierających egzotyczne defilady. Nie myśli zamieniać świątyń na sale teatralne. Kościół urządza dla wszystkich procesję do Betlejem. Zachęca bowiem: „Pójdźmy wszyscy do stajenki do Jezusa i Panienki!" Karawana może właśnie dlatego jest mała, by przez nasz udział stała się większa. Mędrcy pierwszego wieku otwierają pochód po to, by mędrcy dwudziestego wieku go powiększyli, zamknęli. Trzej Królowie nie chcą być ostatnimi. Przeciwnie; usiłują uformować procesję do Jezusa. Dla nas jakoby drogę wydeptać.

Dlaczego się ociągasz? — wołają do Ciebie Mędrcy ze Wschodu.

Daleki Wschód od Betlejem dzieliły setki kilometrów. — Ty masz tak blisko do Pana Jezusa.

Na drodze Mędrców pustynie, góry i chłodne noce, brak wody do picia. Na Twojej, odrobinę pokory, tyleż odwagi i jesteś u stóp Jezusa.

Dla Mędrców Pan Jezus był tylko w Betlejem — dla Ciebie w każdej świątyni.

Mędrcy z trudnością o Panu Jezusie czytali w gwiazdach — Ty wiesz o Nim z ambony i Pisma św.

Ich informował fałszywie Herod — Ciebie życzliwie poucza nieomylny w sprawach wiary Kościół.

Czy więc wreszcie zejdziesz z trybuny? Czy przestaniesz bawić się w widza? Czy podczas Mszy św. weźmiesz książeczkę do ręki? Jeżeli chcesz tylko patrzeć, to idź do kina a nie do Kościoła!

Idź do Jezusa i przyjmij Go w Komunii św. gdy proboszcz z kielichem w ręku zaprasza! Razem z całą swoją rodziną! „Czym prędzej się wybierajcie do Betlejem pośpieszajcie".

„Nic Monarchów nie odstrasza, do Betlejem spieszą..."

Wyszli bogaczami z mirą, kadzidłem i złotem. Ale z chwilą gdy przyszli do stajenki i zobaczyli Króla królów, przekonali się jak są bardzo biedni. Nazywano ich oddawna mędrcami, lecz oni poznali prawdziwą mądrość dopiero wtedy, gdy rzucili się na kolana przed nieskończoną Mądrością, gdy uznali wyższą mądrość nad sobą. Prawda najwyższa jest tak wielka, że trzeba do Niej podchodzić na kolanach, w pokorze. Inaczej Jej nie ujrzymy, a siebie wtedy uznamy w pysze i uniesieniu za prawdę najwyższą.

Co Mędrców prowadziło do betlejemskiej stajenki? Gwiazda? Nie tylko!

Bardziej niż długie nogi wielbłądów zbliżała ich do Jezusa wiara. Miłość Obiecanego więcej skracała im drogę, niż znajomość podróżowania! Nadzieja napewno dodawała więcej optymizmu, niż udana gościnność Heroda!

Droga nie była łatwa. Trudności jednak wychodziły na dobre. Piasek pustynny, który niemiłosiernie dął w oczy, tylko zespalał serdeczniej z Chrystusem. Twarde grzbiety wielbłądów, pośrednio sprawiły, że powitanie było radośniejsze, bo tyle wysiłku ich kosztowało. Brak wody i żywności w bezludnych drogach, obudził tym większe pragnienie oglądania Dawcy żywota. Wysiłek jest potrzebny zwłaszcza tam, gdzie trzeba zdobyć rzecz cenną. Bez wysiłku można, najwyżej spaść w przepaść i rozbić głowę. Pójdźmy wszyscy do stajenki... Kiedyś ze Wschodu do Betlejem szła droga przez Jeruzalem. Dzisiaj ta droga biegnie przez konfesjonał i poprawę życia.

Na drodze ofiara jest nieodzowna. I to nie tylko ofiara z rzeczy, lecz ofiara z siebie. Mira, kadzidło i złoto nie starczą. Pan Jezus nie da się złotem przekupić. Mięta, anyż i kminek składane przez faryzeuszów całymi garściami, wysłużyły im tylko nazwę „grobów pobielanych". Dlaczego? Bo nie umieli składać ofiary z siebie, bo byli obok składanych ofiar zewnętrznych zawsze pełni wewnętrznie chciwości, obżarstwa i lenistwa. Stoi w miejscu i nie zbliża się do betlejemskiej stajenki ten, kto nie potrafi zapomnieć o sobie a pomyśleć o potrzebie innego człowieka. Należy to koniecznie zrozumieć, że do Jezusa nie idzie się wygodną i szeroką autostradą, lecz górską percią.

Jeżeli kto chce dojść do Betlejem, nie wolno mu wstępować do Heroda. On czyhał na dziecię... A Herodem tym, to nieraz przyjaciel-pijak, rozpustnik, próżniak. Jeżeli pójdziesz, to tylko po to, by go czymprędzej na drogę do Betlejem wprowadzić i w drodze razem z nim nucić: „Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki".

Sap.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Przed kilkunastoma laty umierał znany katolicki pisarz Hansjakob. Gdy już anioł śmierci stał u progu izby chorego i rękę podniósł by dać znak tajemniczy, za którym ma pójść dusza zażądał Hansjakob od swej siostry ołówka i papieru. Słabnącym głosem powiedział: wiele rzeczy w życiu napisałem, których lepiej było nie pisać; teraz chcę napisać coś, co jedynie ma wartość. Mdlejącą ręką wodził ołówkiem. Chciał napisać „Imię Jezus" ale nie miał siły, aby tego dokonać.

Rozpoczynamy Nowy Rok 1951 chrześcijańskim pozdrowieniem Jezusa „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Oddajemy wraz z całym Kościołem katolickim szczególniejszą cześć Najświętszemu Imieniowi Jezus.

I to pozdrowienie chrześcijańskie, tak czcigodne i tak wartościowe w swej treści, ma być nam drogowskazem i przewodnikiem w roku bieżącym. Czyż każdy z nas nie musi przyznać, że w minionym roku nie jedno myślał, mówił, robił, a lepiejby było, gdyby się bez tego obeszło. Więc teraz myślmy, mówmy, czyńmy, módlmy się w Imię Jezusa! Jak tęcza pokoju rozpościera się to Imię nad widnokręgiem bieżącego roku.

Pozdrowienie chrześcijańskie jest aktem pochwalnym naszego Zbawiciela świata. Jest wezwaniem do uczczenia Syna Bożego, który z miłości ku ludziom zstąpił z nieba na ziemię poto „by z nami dzielić trudy i znoje", a następnie umrzeć za nas na okrutnym drzewie krzyża.



Jeśli „przerzucimy" pokrótce wszystkie inne, przyjęte u nas pozdrowienia, żadne z nich nie może iść w porównanie z pozdrowieniem chrześcijańskim, którego piękno i moc góruje tu niepodzielnie. Wszak siła wielka spływa z Imienia Jezusa, ku któremu dusza nasza wzbija się aktem strzelistym, ilekroć mówimy „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Kościół św. udzielił 100 dni odpustu tym, którzy w stanie łaski wymawiają słowa tego pozdrowienia chrześcijańskiego.

Gdy dzisiaj wielbimy Imię Jezusowe, na które klęka wszelkie kolano ziemskie, niebieskie i podziemne (Filip. 2, 10), niech to chrześcijańskie pozdrowienie stanie w całej krasie przed oczyma naszej duszy.

Pożegnaliśmy stary rok, a stanęliśmy na progu Nowego Roku, gdzie świeci nam gwiazda betlejemska, gdzie rozważamy miłość, ubóstwo i cierpienie Maleńkiego Jezusa.

Pobożne hasło, z którym zechciejmy rozpocząć nowy rok niech będzie: „W Imię Boże! W Imię Jezusa Chrystusa!" Niech to Imię towarzyszy nam w życiu codziennym. Prośmy Dziecię Jezus, by Ono z nami szło przez cały ten rok, by błogosławiło nam w naszych pracach codziennych.

Marian Jamrozik

MOC PRZYKŁADU

Zamordowanie człowieka jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Jak krew Abla, tak każda zbrodniczo przelana krew ludzka krzyczy do Boga o pomstę. Ale „najstraszliwszym morderstwem jest morderstwo duszy", mówi św. Tomasz z Villanova; i dodaje: „Wolałbym raczej stu ludzi na ciele zabić, niż jedną duszę wydać na ogień wieczny, gdyby winę sądziło się tylko wedle szkód, a nie wedle woli. Bo jeżeli krew Abla tak głośno wołała do Pana przeciwko bratu, to o ileż silniej będzie krzyczeć krew potępionej na wieki duszy przeciw swemu mordercy." I Jezus sam powiedział straszliwe słowa o kamieniu młyńskim na szyi gorszyciela. Jak bardzo powinniśmy przeto uważać, byśmy — nawet przez nieuwagę i bezmyślność — nie stali się mordercami dusz. Jak bardzo powinniśmy się starać, byśmy raczej byli aniołami opiekuńczymi naszych bliźnich.

Z życia św. Franciszka z Asyżu opowiadają charakterystyczne wydarzenie. Pewnego dnia powiedział do jednego ze swych braci: „Chodź, pójdziemy mówić kazanie." Przeszli ulicami, ale Franciszek nigdzie się nie zatrzymał, by przemówić do ludu, jak to nieraz robił. Gdy znów wrócili do domu, brat zapytał zdziwiony: „Ojcze, zapomniałeś jednej rzeczy." „Co, bracie?" „Miałeś mówić kazanie." „Powiedzieliśmy kazanie", brzmiała zagadkowa odpowiedź Franciszka.

Istotnie, powiedział kazanie pokorny, płonący miłością, zatopiony w Bogu Franciszek. Gdzie tylko przyszedł, ludzi, którzy go widzieli, ogarniała tęsknota za czystością i zjednoczeniem z Bogiem, które w nim tak pięknie były ucieleśnione. „Gdzie jest chrześcijanin", powiedział pisarz kościelny Tertulian, „tam głosi on kazanie"; nie potrzebuje ani słowa powiedzieć, jego pojawienie się, jego przykład są kazaniem, często skuteczniejszym, niż kazanie słowami.

Jeśli jesteś oziębły, wtedy osłabiasz gorliwość dobrych, zamiast ją pobudzać i oziębłych czynisz jeszcze bardziej oziębłymi. Jeśli jesteś pobożny, wtedy twoja pobożność promieniuje na serca twych bliźnich. Jeśli jesteś lekkomyślny i powierzchowny, wtedy utwierdzasz lekkomyślnych w ich lekkomyślności. Wszystko, co czynisz, wywiera wpływ najpierw na szczupły krąg twego osobistego życia, ale rownież wpływ ten wychodzi poza ten krąg i wpływa na charakter i postępowanie twych bliźnich w stopniu, który nie podlega twej kontroli, a który tylko wszechwiedzący Bóg może widzieć.

A w dniu sądu być postawionym nie tylko wobec grzechów, które popełniło się osobiście, ale wobec „grzechów cudzych" — to ciężka rzecz.

Powinniśmy się starać, żebyśmy przez dobry przykład stali się aniołami opiekuńczymi naszych bliźnich, a nie mordercami dusz przez zły przykład. Musimy się starać, aby również o nas można było powiedzieć, jak o jednej świętej, że kto do niej przyszedł, odchodził lepszym.

Dobry przykład daje tylko ten, który naprawdę dobrze żyje. I kto sam rzeczywiście jest dobry i żyje po chrześcijańsku, ten nie potrzebuje dobrego przykładu dopiero „dawać"; on wynika sam ze siebie; on poprostu jest i działa; do tego nie potrzeba wcale postanowienia i wyrachowania. Gdy Franciszek wtedy szedł ulicami Asyżu, czynił to nie z wyrachowania, by na ludzi robić dobre wrażenie; w swym zatopieniu się w Bogu poprostu zapomniał, że chciał mówić kazanie. Ale ponieważ równie był prawdziwy, jak pokorny, kazanie przykładem powiedział.

Wł. N.

Kolęda Góralska

Przy żłobeczku Twoim,
Jezusicku słodki,
gęśle swoje stroim
i nucimy zwrotki,
ftore haw od Tater
niesie holny wiater —
Hej, kolęda, kolęda!...
Pieknie dzisiok w gorak,
raduje sie gazda,
co świeci w lazurak
Betlejemsko Gwiazda!
a ze jasno wkoło,
śpiewamy wesoło —
Hej, kolęda, kolęda!...
Dobrze, żeś się, Jezu,
pod Giewontem zrodził:
bees w biołyk portkak
i w cuhecce chodził!
i mioł — na mój dusik —
z piórkiem kapelusik —
Hej, kolęda, kolęda!...
Fkie podrośnies sobie,
Panie Boze słodki,
pokozemy Tobie,
ka rosnom szarotki
i złote leluje!
ka łorzeł króluje —
Hej, kolęda, kolęda!...
Jeśli zaś zimnisko
bedzie śród góroli,
wielgaśne watrzysko
rozpolim na holi:
zaroz Cie ogrzejem —
lepiej, kie w Betlejem —
Hej, kolęda, kolęda!...

Jotka.

NOWY ROK POD DOBRYM ZNAKIEM

(wspomnienia)

Zaszliśmy do kościoła: pełniusieńko ludzi! I jakaś uroczysta wśród nich cisza. Kościół płonął światłem, na wielkim ołtarzu iskrzyła się złocista monstrancja z Najświętszym Sakramentem, wystawionym na widok publiczny. Tam biegły oczy wszystkich. Trzy konfesjonały otoczone były przez spirale kolejek: snadź wielu chciało oczyścić się z brudu na rok nowy, by przyjąć na drugi dzień Pana Jezusa i z Chrystusem w duszy rozpocząć rok. Zazdrość mnie brała, że spowiadający się ludzie — pod tak szczęśliwą gwiazdą wejdą w jutrzejszy dzień, więc niewiele się namyślając szepnąłem chrzestnemu, że i ja stanę w kolejkę.

— A ja na chwilę wyjdę — odpowiedział — bo muszę żonie pomóc zanieść do domu dwa najmłodsze bachory. Uśpi je żona i zostawi na opiece teściowej, potem przyjdzie z powrotem, a ja tu wrócę wcześniej. Moje dwa chłopaki idą dziś do spowiedzi i mnie więc wypada. Za godzinę będę.

Rzeczywiście, przyszedł, ale zobaczyłem ich oboje dopiero koło siebie po północy, bo któżby, gdy później przyszli, docisnął się do kościoła!

Tłum koło mnie rósł. Ścisk w kościele panował nie do zniesienia. Gdzieś pół do dwunastej dostałem się dopiero do konfesjonału. Miałem szczęście bo po wysłuchaniu mnie ksiądz wyszedł i udał się na ambonę.

Zaczął mówić, jak bardzo się musi Pan Jezus cieszyć, patrząc na ludzi. Bo odbiegli wygodnych łóżek, przyjemnych zabaw, przyszli tu, by Panu Jezusowi „wyprawić bal" sylwestrowy w postaci modlitwy, spowiedzi i najlepszych postanowień na rok nowy, „Pan Jezus wam tego nie zapomni!" — mówił ksiądz i dziękował ludziom w imieniu Pana Jezusa. Następnie zeszedł i klękał u ołtarza. Zbliżała się północ. W kościele robiło się tak cichutko jakby makiem zasiał. Stałem blisko wielkiego ołtarza. Wyraźnie słyszałem „tik tak" zegara stojącego u wejścia do zakrystii. Wreszcie zegar zaczął bić dwunastą. Ksiądz wówczas wiął monstrancję i zaczął błogosławić. Lud padł na kolana.

Schował następnie monstrancję, ale tłum się nie ruszał, kolejki przy konfesjonałach raczej ciągle jeszcze rosły.

Grubo po północy wracaliśmy do domu pod baldachimem z gwiazd niebieskich. Brał ostry mróz. Widok monstrancji nie schodził mi po drodze z oczu. „Chyba z tym zasnąłem?!" — myślałem.

— Wiesz co — odezwał się chrzestny do mnie „na dobranoc" — takiego nabożeństwa nie miała Polska przedwojenna: jest ono dorobkiem nowych czasów.

M. K.



W pogoni za szczęściem.

Kiedym zuchwale wyciągnął zaciśniętą pięść ku niebu i wołał: Daj szczęście! — Bóg milczał. A gdym bezradny jak dziecko wzniósł załzawione oczy ku Niemu i z rezygnacją wyszeptałem: Bądź wola Twoja... — On wzruszył się i uśmiechnął do mnie. Zrozumiałem — i odtąd jesteśmy przyjaciółmi.

Życiowe wartości nowego dogmatu

W następstwie grzechu pierworodnego przyszła na ludzi śmierć. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz „powiedział Bóg do człowieka Rozkład ciała, to kara za grzech pierworodny. Jeżeli Niepokalana wolna jest od grzechu pierworodnego, to konsekwentnie ciało Jej wolne musi być od rozkładu, czyli od śmierci. Niepokalane Poczęcie i Wniebowzięcie, to jakby przyczyna i następstwo; piękno zamknięte w ludzkiej naturze i ochronione przed brzydotą fizycznej śmierci.

Aby sobie uświadomić czym jest przeczyste ciało Maryi, trzeba najpierw zajrzeć do grobu w letniej porze. Spojrzeć na rozkładające się ciało człowieka i podnieść oczy na „łaski pełną" w całej glorii Jej Wniebowzięcia. Na Panią naszą nie podlegającą prawom rozkładu i zębom robactwa.

Przeczyste ciało Maryi Niepokalanej wziętej do nieba upomina nas przed hańbieniem ciał własnych.

Nie byłaby to największa tragedia człowieka, gdyby szatan powtórnie w postaci węża przyszedł na ziemię. Łatwo by został poznany przez ludzi, wywołując obrzydzenie i odruch samoobrony. Starłaby mu głowę „Niewiasta obleczona w słońce". Szatan wie o tym i dlatego nie wężowego ciała lecz ludzkiego używa do przeprowadzenia swych niegodnych planów. Czyż bowiem nie szatan ukrywa się za ręką, która podnosi siekierę, by zabić brata?, Czyż bowiem nie na szatańskich usługach są te nogi, które chodzą drogami grzechu? Czy nie widać szatańskiego rytmu w sercu, które zamiast miłością uderza zemstą i nienawiścią w pożyciu rodzinnym? Nieraz to ciało, którym posługuje się szatan przykryte jest nowoczesnym i pięknym ubraniem, zachowuje towarzyskie maniery — ale to ciało jest pohańbione. Ciało ludzkie, najpiękniejszy widzialny twór Boży, ciało, które dostąpiło zaszczytu, że „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami", to ciało, które ma taki wspaniały przykład piękności w Niepokalanej — bywa zbyt często brutalnie hańbione.

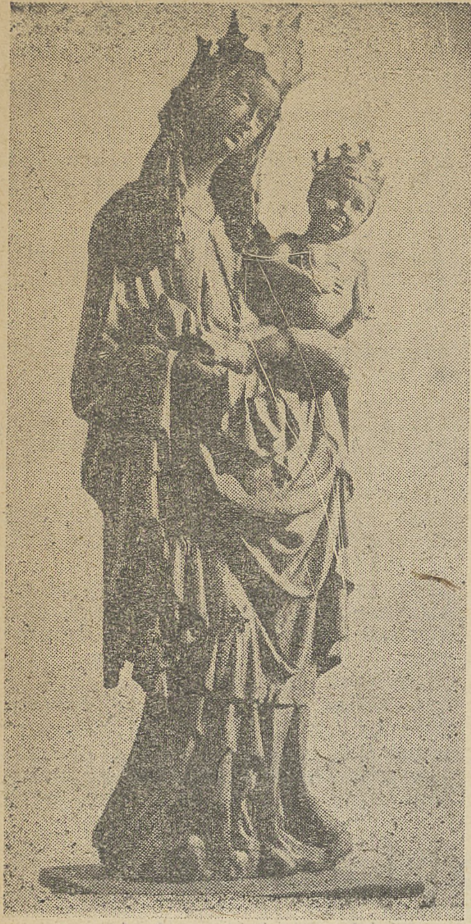
Pohańbione jest w tych małych ciałkach dzieci nienarodzonych wyrzucanych i gnijących nieraz w śmietnikach. Przyjdzie czas, że wszechmocny Bóg je wszystkie na zmartwychwstanie ciał znajdzie i ze śmietników pozbiera. Ale również odnajdzie tę rękę hańbiącą, która je wyrzuciła, odnajdzie i właściciela tej ręki. Bóg odnalazł rękę Heroda, mordercy dzieci niewinnych. Bóg wszystko odnajdzie. Bóg chwyci jeszcze za rękę oprawców, którzy główki dziecięce roztrzaskiwali o mury getta w Warszawie.

Hańbione bywa ciało ludzkie w dziewictwie. „Czy nie wiecie, poucza św. Paweł, że ciała wasze są członkami Chrystusowymi?" A wy często pielęgnujecie to ciało z całą sztuką kosmetyki dla diabła! „Czy nie wiecie, że członki wasze są kościołem Ducha świętego?" (Kor. 6, 19). „Ciało nie porubstwu, ale Panu a Pan ciału" (1. Kor. 6, 13). Ciało Panu ma służyć tutaj na ziemi, a Pan wielką chwałę zmartwychwstania zgotował ciału w niebie. Taki jest Boży porządek. Kwiaty na trawnikach są piękne i świeże, dopóki je ktoś po nocy nie podepce, nie zerwie... Każdy wie o tym, a jednak niektórzy egoiści w ukryciu przed ludźmi niszczą trawniki, zrywają kwiaty. Jak w obronie piękna widnieją napisy: „nie deptać trawników", tak w obronie moralności i piękna — zakazy: „nie cudzołóż", nie kradnij!"... Ciało ludzkie dlatego, że na ziemi dopuszczone jest do współpracy z duchem, po śmierci zostaje powołane do królowania z Duchem najdoskonalszym — Bogiem. Hańbienie ciała to przekreślanie jego wspaniałych przeznaczeń. Wielka życiowa nauka dogmatu Wniebowzięcia to wołanie o szacunek dla ciała, to przypominanie Pawłowych słów: „Czy nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusowymi?"

Nie mniej przykre jest również hańbienie ciał w macierzyństwie. Czy matki katoliczki mają pod tym względem zupełnie czyste sumienie? Czy zawsze chodziły w łasce uświęcającej? Czy ciała ich były godnym mieszkaniem Ducha Świętego a nie zwykłą trupiarnią? Jeżeli im sumienie wyrzuca na tym odcinku, to bez surowej pokuty i spowiedzi, nie mogą spokojnie spojrzeć w cudowne oblicze Matki Niepokalanej, nigdy nie mogą ujrzeć oblicza Bożego i dla nich nie ma święta Niepokalanego Poczęcia!

Matka Niepokalana wpatruje się z radością w oblicze swojego Syna, razem z Nim w niebie królując. Czy każda matka może być pewna swojego szczęścia w królestwie niebieskim, jeżeli tam będzie sama, bo syn z jej winy tak daleko jest dzisiaj od Boga? Miły dla Niepokalanej jest zachwyt: „Matko Niebieskiego Pana, ślicznaś Ty i Niepokalana..." lecz milsze dla Niej jest uczucie, że nie jest jako wzorowa matka, osamotniona.

Herezją wymyśloną przez dzisiejszego człowieka jest rozdział tego co ma być razem, mianowicie spraw duszy i ciała. Są bowiem tacy, co wierzą, ale nie praktykują, według wiary, którą uznają, nie żyją. W duchu przyjmują wszystko co nakazuje wiara, ale kolan nie zegną przed Bogiem, ręką krzyża nie zrobią... Są też naodwrót i tacy, którzy praktykują wprawdzie ciałem, ale sercem i myślą są przy sprawach zupełnie innych. Jakież to bolesne rozdarcie. Jakby tylko dusza była dla Boga a ciało dla diabła, albo odwrotnie... Wniebo-



wzięcie Niepokalanej z ciałem i duszą jest lekcją krótką lecz bardzo dobitną; myślą i czynem, ciałem i duszą należy dążyć do Boga i Jego osiągnąć!

Areną wielkiego haňbienia ciał była ostatnia wojna. Gniły ciała poszarpane po polach i rowach, w gruzach i uszkodzonych czołgach. Zamieniano je w odrobinę prochu i w mydło. Rozrywały je ryby morskie w odmętach, roznosił je wiatr po polach i lasach. Jaka wielka rozpacz powstała w rodzinach. Tysiące matek i żon nie mogło ujrzeć nawet szczątków pośmiertnych swych mężów i synów. Ileż dzieci nie mogło, choć bardzo pragnęło, ucałować tych kochanych ojcowskich rąk, które je wypieściły!? Dla nich wszystkich właśnie Wniebowzięcie, jako wizja naszego zmartwychwstania ciał stanowi źródło optymizmu, wyrażonego w słowach: „Exultabumt Domino ossa humiliata" (będą się radować w Panu kości poniżone). Wszystkie ciała ludzkie, choćby porozsypywane po całym świecie, wrócą do Boga: „Ad Te omnis caro veniet". Przed obliczem Bożym się zobaczymy. Wniebowzięcie Nepokalanej przypomina nam chwilę, którą wyraża Apostoł Narodów: „nadchodzi godzina, w której wszyscy co są w grobach usłyszą głos Syna Człowieczego". I ci, którzy dobrze czynili wyjdą na zmartwcchwstanie życia, a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu. (Jan 5, 26). Czy przeto zmartwychwstanie nie jest pociechą dla sprawiedliwych? Czy słowa: „wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy" nie są dla nas zachętą do uczciwego życia? (1 Kor. 15, 5). Zbawiennym środkiem znoszenia niesprawiedliwości od członków własnej rodziny i znajomych?

Wiara w zmartwychpowstanie ciał dodawała sił okrytemu wrzodami i bardzo cierpiącemu Hiobowi. Wiara w Wniebowzięcie Niepokalanej z ciałem i duszą obudza nadzieję naszego zmartwychpowstania i pomaga znosić cierpienia ciała tysiącom chorych, którzy na łożach boleści w szpitalach wiją się w bólach, nieraz złożeni nieuleczalną chorobą, powtarzają w duchu za Hiobem: „Wiem, że Odkupiciel mój żyje i w dzień ostateczny z ziemi powstanę i zaś oblekę się w skórę moją i w ciele moim oglądam Boga mego..." (Hiob 19).

Jakaż pocieszająca wizja zawarta jest we wskrzeszeniu Łazarza... Przyjaciel Jezusa w Betanii Łazarz już 4 dni leżał w grobie cuchnący. Na słowa siostry Marii: „Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój" (Jan 11, 32) — został wskrzeszony. Tak samo na słowa Maryi Niepokalanej, za Jej przykładem i orędownictwem budzi się w nas pocieszająca wiara w ciał zmartwychwstanie, ciał udręczonych, cierpiących w chorobach!

W tym roku ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia z zachwytem wołamy chwaląc jednocześnie Jezusa i Jego Niebieską Matkę: „Błogosławione wnętrzności, które Cię nosiły i piersi, które ssałeś!"

Zwracamy się do Niepokalanej słowami uniesienia papieża: „Panno Niepokalana, Matko Boża i Matko ludzi...

„My wierzymy całą żarliwością naszej wiary w Twoje triumfalne Wniebowzięcie, z duszą i ciałem...

„My ufamy, że Twoje źrenice litościwe patrzą na nasze troski i na naszą nędze, na nasze zmagania i nasze upadki; że usta Twoje uśmiechają się do naszych triumfów i radości; że słyszysz głos Jezusa, mówiący Ci o każdym z nas: „oto syn Twój"...

„Mamy pewność niezłomną, że oczy Twoje, które płakały nad ziemią zroszoną krwią Jezusową, zwracają się znów na ten świat.

„Z tej ziemi, po której pielgrzymujemy, krzepieni wiarą w przyszłe zmartwychwstanie, ku Tobie podnosimy wzrok, o życie nasze, słodyczy nasza, nadziejo nasza; przyciągnij nas głosem swoim najmilszym, by ukazać nam kiedyś, po naszym wygnaniu, Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, o łaskawa, o pobożna, o słodka Maryjo..."

ks. F. Foks

Do stajenki betlejemskiej

Kolędy — któż ich nie zna? nie śpiewa? — nie zachwyca się ich melodią i treścią?

Przylgnęły do naszych progów chat i domostw, zadomowiły się i osiadły pod choinką, w blasku różnokolorowych świeczek i jasnych lampek elektrycznych — w ciszy domowego ogniska i pod stropami wspanałego kościoła. Wieki całe składały się na ich piekno i głębię. Do nich właśnie można zastosować słowa poety:

„O wieści gminna, ty arko przymierza
Miedzy dawnymi i młodszymi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty".

W kolędach tak słowa jak i melodia dźwięczą radością. Od nuty krakowiaka, kujawiaka — do oberka przewijają sie w tanecznym korowodzie coraz weselsze dźwięki.

„Bóg się rodzi" — to największy powód do radości. Lud nie chce Go jednak szukać gdzieś w obcej betlejemskiej ziemi. Nie dla niego obce krajobrazem i wyglądem dalekie ziemie. W rodzinnej stajence wiejskiej wśród rolników i pasterzy gotuje Mu przyjęcie. Szopka zaludnia się polskimi przybyszami — w jasełkach betlejemskich nie brak przedstawicieli różnych warstw społecznych.

Z pól ojczystych składają dary — z łąk i z pastwisk zbiegają się nasi pasterze i paląc ognie wypatrują tęsknie Gwiazdy, która by ich powiodła do żłóbka.—Nad Dzieciątkiem pochyla się Najświętsza Panienka i śpiewa najtkliwszą polską kołysankę, Lulajże Jezuniu". — Melodię tę uwiecznił i rozniósł potem po świecie triumf mazurków Chopinowskich.

Cud nocy betlejemskiej natchnął poetę Karpińskiego do napisania nieśmiertelnych strof, które we wspaniałych przeciwstawieniach malują wielkość Boga.

„Bóg się rodzi, — moc truchleje,
Pan Niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, — blask ciemnieje
Ma granice — nieskończony!..."

Aż w końcu „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław krainę miłą!" Jakżeż mogło by być inaczej. Nigdzie nie będzie tak Panu Jezusowi według słów kolędowych pieśni, tak dobrze jak na naszej ziemi. Od pól kujawskich, poprzez mazowieckie piachy — do granitowych wirchów wszędzie otwierają się wrota i gotują serca.

„Ej malućki Pan Jezus, malućki, nieduzy
Ej usiadł se na przypiecku, fajeckę se kuzy".

Tak w pastorałkach wyśpiewują górale. Albo też rzewniej i tęskniej:

„Oj malućki, malućki
kieby rękawicka, albo li tez jakoby
kawałecek smycka,
Oj li la la la — la la la, la la
Oj nie lepiej ci było siedzieć
sobie w niebie.
Wszak twój tatuś niebieski
Nie wyganiał Ciebie (oj li li la la la)
Tam ci w niebie śpiewały przeczyste jamioły,
Tu se lezys na sianku, jak paluszek goły".

Bogactwo tonów i różnorodność treści składają się na wieniec kolędowy— przebija z niego i piękno krajobrazu, i temperament ludu naszego i prostota, która poprzez polną ścieżkę toruje sobie drogę do Najwyższej Litości — do Stajenki Betlejemskiej. **zl.**

BETLEJEM

W ósmym wieku przed przyjściem na świat Chrystusa Pana prorok Micheasz ogłosił takie proroctwo: A ty Betlejemie Efrata, jesteś małym wśród innych miast Judy, z ciebie jednakże wyjdzie ten, który ma być panującym nad Izraelem, a przyjście jego od początku — od dni wieczności (5, 2). Znaczy to, że w wyrokach Bożych było postanowione od wieczności, że w Betlejemie przyjdzie na świat Odkupiciel. Czytamy w Ewangelii św. Mateusza, że kiedy przybyli mędrcy ze Wschodu, aby oddać pokłon Boskiemu Dziecięciu, Herod zaciekawiony, wzywa swoich doradców i pyta się, co w dawnych księgach napisano o przyjściu Mesjasza. Ci mu odpowiadają, że w mieście Betlejem ma ujrzeć światło dzienne. Przepowiednia Micheasza się spełniła, jak podkreśla św. Mateusz. Za panowania cesarza rzymskiego Augusta, według ówczesnej rachuby czasu, w roku 753 od założenia Rzymu proroctwo Micheaszowe się spełniło, w Betlejemie, w ubogiej stajence przyszedł na świat oczekiwany Mesjasz, jako Odkupiciel ludzkości.

Przy wielkiej drodze, prowadzącej z Jerozolimy do Hebronu, na dziewiątym kilometrze w kierunku południowym, jest położone miasto Betlejem. Jego nazwa w języku hebrajskim brzmi: Bet-lehem, to znaczy Dom chleba, czyli innymi słowy: miejsce posiadające ziemię urodzajną. I w rzeczywistości: około Betlejemu, pomimo, że jest położony na znacznej wysokości, około 700 metrów ponad poziom morza, znajdują się znaczne obszary ziemi, odpowiednie do uprawy. Betlejem ongiś należało do pokolenia Judy i było stolicą tego pokolenia, to znaczy, że patriarcha tego rodu zamieszkiwał w Betlejemie. Z tego rodu pochodził Dawid, założyciel dynastii królewskiej.

Za czasów Chrystusa Pana Betlejem było małym miasteczkiem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, liczba mieszkańców wahała się około tysiąca. Składało się z grupy domków ubogich, wszystkie bowiem miasta w Palestynie były ubogie. Ponieważ znajdowało się przy wielkim trakcie, prowadzącym do Hebronu, a dalej do Egiptu, posiadało jeden budynek okazalszy, tak zwany w krajach semickich Karawan-seraj, nazywany także malon. Był to tak zwany u nas Zajazd, albo Gospoda. Taka gospoda obejmowała budynek, przeznaczony dla ludzi to znaczy, podróżni za opłatą otrzymywali tam nocleg wraz z wyżywieniem. Obok tego drugi budynek z obszernym podwórzem, gdzie się znajdowały stajnie dla zwierząt jucznych, to jest wielbłądów i osłów.

Gdy Święta Rodzina przybyła z Nazaretu, wspomniany malon, jak mówi Ewangelia, był całkowicie zajęty. Nie było także miejsca w domach prywatnych. Uboga stajenka stała się pałacem Króla królów.

Jest rzeczą znaną, że chrześcijanie wysoko cenili te wszystkie miejsca, które zostały uświęcone obecnością Pana Jezusa, lub Matki Najświętszej. Do początku wieku czwartego, gdy istniało prześladowanie, nie posiadamy żadnej wiadomości, w jakim stanie chrześcijanie utrzymywali stajenkę, która stała się wielkim sanktuarium w całym chrześcijaństwie. Dopiero na początku wieku czwartego, to jest w roku 326 odwiedza Palestynę św. Helena, matka panującego podówczas cesarza Konstantyna Wielkiego. Św. Helena przybyła do Palestyny z całym sztabem wybitnych architektów greckich. Zajęła się miejscami świętymi szczególnie miejscem, gdzie się znajdował Grób Chrystusa. Nie zapomniała i o Grocie Betlejemskiej. Konstantyn wzniósł nad grotą Narodzenia wspaniałą bazylikę, która rozmiarami i bogactwem, obok Grobu Chrystusowego należała do najpiękniejszych świątyń starochrześcijańskich. Świątynia tym się odznacza, że została zbudowana z materiału, pochodzącego z rozebranych świątyń pogańskich. Dlatego też wspaniałe cztery szeregi kolumn marmurowych (świątynia jest pięcionawowa) są wyciosane z różnych kolorowych marmurów. Jest to najstarsza świątynia chrześcijańska na świecie. Wszystkie inne kościoły budowane w Palestynie przez cesarza Konstantyna i jego matkę, św. Helenę, uległy zniszczeniu i poraz drugi, lub trzeci były z gruzów dźwigane, świątynia natomiast nad Grotą Narodzenia pozostała ta sama. Dzisiaj jednak znajduje się w stanie bardzo podniszczonym. Do roku 1455, to jest do upadku Konstantynopola, znajdowała się w wyłącznym posiadaniu katolików. Od czasów św. Franciszka z Asyżu, który odwiedził osobiście Palestynę i osadził tam swoich braci, pieczę nad świątynią sprawowali oo. Franciszkanie. Po upadku Konstantynopola, to jest gdy imperium greckie dostało się pod panowanie Turków, Grecy wyzyskiwali swoje wpływy i zabierali częściowo miejsca święte. W wieku 17-tym opanowali całkowicie Bazylikę Narodzenia. OO. Franciszkanie musieli się usunąć i obok murów bazyliki zbudowali dla siebie kościół pod wezwaniem św. Katarzyny. Ze swojego kościoła mają przejście do bazyliki i za zezwoleniem Greków mogą odprawiać nabożeństwo w dawnym swoim kościele. Grota Narodzenia znajduje się za wielkim ołtarzem. Na posadzce widnieje łaciński napis, opiewający, że tutaj z Marii Dziewicy narodził się Jezus.

Dzisiaj miasto Betlejem liczy dziewięć tysięcy mieszkańców i należy do wyjątkowych miast w Palestynie, gdzie prawie cała ludność jest wyznania katolickiego. Schizmatyków greckich jest nie wielu, a jeszcze mniej mahometan. Żydów niema wcale.

Ks. J. Kr.

Mgławice

Mgławice są to utwory obłokowate, dostrzegalne na nocnym niebie za pomocą silnych teleskopów. Mgławice takie są zbiorowiskami gwiazd; mają one często postać kulistą. Jaka jest rozległość podobnych zbiorowisk, niepodobna ocenić. Nie wiemy bowiem, jak są rozmieszczone. Niektórzy astronomowie przypisują im znaczenie jakby oddzielnych dróg mlecznych, które jedynie z powodu niesłychanej odległości wydają się nam drobnymi obłokami. Prawdopodobnie jednak ocena ta jest przesadzona, gdyż zbiorowiska te stanowią tylko ogniwa drogi mlecznej. Liczba ich jest bardzo wielka, a postać rozmaita. Obecnie znamy



ponad 6000 mgławic. Wyróżniano między nimi mgławice spiralne, pierścieniowate i eliptyczne. Największe są mgławice Magelana w pobliżu bieguna południowego. Wiele mgławic, które Herschell nie mógł rozwiązać, t. j. rozdzielić na gwiazdy, zostały rozwiązane przez Rosse. Przeważna część mgławic stanowi zbiorowiska materii kosmicznej, gazów rozżarzonych, które przez stopniowe zagęszczenie preobrażają się w gwiady.

Powiada legenda ludowa, że trzy rzeczy pozostały nam z utraconego raju: oczy dziecięcia, kwiaty ziemi, oraz gwiazdy nieba.

„O jak brzydnie mi ziemia, kiedy patrzę w niebo!" zwykł mawiać św. Ignacy Loyda, wielki Wódz rycerzy Chrystusa „...kiedy patrzę w niebo..." Ileż to razy spoglądał człowiek, bez względu na to, na jakim stopniu kultury się znajduję, z podziwem i zdumieniem na wspaniałości nieba. Nie znajdujemy na ziemi widzialnej piękności, tak pełnej blasku, jak słońce oraz połysk gwiazd na nocnym niebie... Nie opisanej to piękności cień Bożej wspaniałości. A cóż dopiero mówić o widoku, jaki przedstawia się człowiekowi, patrzącemu przez silne szkła dalekosiężne w głębie przestworzy!

„Gdy po raz pierwszy stanąłem w obserwatorium — opowiada pewna poważna osoba — i spoglądnąłem w jasną noc nieba, to Droga Mleczna przedstawiła mi się jako świecący strumień. Gdy zaś następnie popatrzyłem przez szkła dalekosiężne, musiałem się powstrzymać, by głośno nie krzyknąć z radości, o tym bowiem co tam zobaczyłem, nigdy przed tym nie myślałem, ani przypuszczałem coś podobnego! Zdawało mi się jak gdybym patrzył na gęsto spadający śnieg, gdzie miliony ptaków między sobą wirują, a oko nie może żadnego dostrzec, ani uchwycić. A jednak nie był to wcale spadający śnieg. Spoglądałem na miliony i miliony gwiazd, własnym światłem błyszczących i skrzących się diamentów.. na kształt złotego prochu na błękitnym tle".



LEGNICA

W kaplicy książęcej kościoła św. Jana w Legnicy spoczywa wielu piastowskich książąt legnickich i brzeskich. W jej wewnętrzną ścianę wmurowana jest marmurowa tablica z łacińskim napisem, który między innymi mówi, że tutaj spoczywają zwłoki Piastów, wywodzących się od roku 775 od Piasta, którzy dali Polsce 24 królów, Śląskowi 123 książąt, Kościołowi katolickiemu 6 wysokich dostojników, północnym zaś kresom wiarę chrześcijańską. Rodzina Piastów — głosi dalej napis — rozszerzyła naukę i wiarę, wznosiła kościoły, miasta, szkoły, zamki i mury obronne, a Niemcy obroniła przed nawałą tatarską.

W nocy z 5 na 6 lutego 1676 r. złożono tymczasowo w kaplicy książęcej kościoła św. Jana w Legnicy trumnę ze zwłokami Jerzego Wilhelma, ostatniego księcia piastowskiego na Śląsku, zmarłego 21 listopada 1675 r. Jerzy Wilhelm był księciem na Brzegu, Legnicy i Wołowie.

Właściwe obrzędy pogrzebowe zmarłego księcia odbyły się w dniu 8 lutego 1676 roku o godz. 19-tej.

Legenda opowiada, że gdy żałobny kondukt zbliżał się do kościoła św. Jana, największy dzwon tego kościoła pękł, a pęknięcie to wynosiło kilka centymetrów. Ze śmiercią Jerzego Wilhelma cały Dolny Śląsk przeszedł pod panowanie Habsburgów. To też pogrzebowi towarzyszył żal tłumów, które przed kilkoma jeszcze miesiącami widziały młodego księcia, wkraczającego tryumfalnie, po objęciu księstwa, do Legnicy.

Mówiąc o Legnicy nie sposób jest przypomnieć historycznej daty — 9 kwietnia 1241 roku. Na równinie Dobre Pole (12 km od Legnicy) rozegrała się wielka bitwa rycerstwa polskiego z armią mongolską. Armia polska, której dowodził książe wrocławski Henryk Pobożny, liczyła około 10.000 ludzi. Składała się ona z rycerstwa śląskiego i wielkopolskiego oraz z resztek rozbitych armii rycerstwa sandomierskiego, lubelskiego i krakowskiego. Brali też udział w tej bitwie wieśniacy ze Śląska i z Wielkopolski, było też trochę kolonistów niemieckich. Z zakonów rycerskich zgłosili się tylko templariusze. Armia mongolska, pod dowództwem Bajdara, liczyła około 25000 ludzi.



Ostatni Piast, Jerzy Wilhelm, książe śląski na Legnicy, Brzegu i Wołowie.

Rycerstwo polskie było uzbrojone w ciężką broń, było też przyzwyczajone do walki pojedyńczej, a nie zespołowej, w przeciwieństwie do tatarskiego, które poruszało się gromadnie na zwinnych i wytrzymałych konikach, miało też ze sobą techniczne środki walki: machiny oblężnicze, używane i w polu, prymitywne granaty i zasłony dymne. W bitwie tej rycerstwo polskie na czele ze swym dowódcą Henrykiem Pobożnym poległo, ale też dzięki temu bohaterskiemu oporowi nawała tatarska zawróciła. Europa została ocalona.

Jeden z książąt legnickich został biskupem wrocławskim. Po śmierci biskupa Przecława z Pogorzeli biskupstwo wrocławskie nie było obsadzone przez sześć lat. W styczniu 1381 r. wybrano biskupa, którym został piastowski książe legnicki Wacław, dotychczasowy biskup lubuski. 19 kwietnia 1382 roku Wacław uzyskał nominację papieską na biskupa wrocławskiego, którym był do 1417 roku. Na tablicy nagrobkowej widzimy orła śląskiego i szachownicę, która była godłem piastów legnicko-brzeskich.

Długo w pamięci obywateli księstwa legnickiego pozostał książe legnicki Henryk XI, który komisarzom cesarza na zarzut, że nie tylko sprzyja Polakom, ale nawet zamierza sprzedać swe księstwo Zborowskim odpowiedział (działo się to w czerwcu 1581 r.): — Albowiem pochodzę z zacnego rodu królów polskich, więc kipi we mnie krew polska, stąd mam szczególną przychylność do Polaków". Cesarz Rudolf zaprosił go do Wiednia i uwięził podstępnie. Henrykowi udało się jednak uciec z więzienia w czasie panującej w 1585 r. zarazy „morowej" i przedostać do Polski, gdzie był gościem królowej Anny Jagiellonki, brał udział w elekcji króla i towarzyszył Zygmuntowi Wazie w jego przyjeździe do Polski. Umarł w Krakowie 3 marca 1588 r. z wyraźnymi objawami otrucia, które opinia publiczna przypisywała zaufanym cesarza.

Redakcja i Administr.: Włocławek, ul. L. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka pocztowa nr 3. Konto PKO. Nr VI-231/114.
Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 7.20, półroczna zł. 14.40, roczna zł. 28.80.
Wydawca: Kuria Diecezjalna. TZG. Oddz. Nr. 2 — Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 2571 — 12.12.50 — E-1-24384 — 25.000.